oburzenie, w obec tak grubego przeniewierzania się duchowi języka i jego formie.

Nie potrzebnie dodano przy „Kuligu morskim“, że to tłómaczenie z niemieckiego. Po przeczytaniu kilka zdań, każdy by to był sam poznał od razu. Tłómacz tego artykułu jest zapewne niedorostkiem, który dopiero uczy się ortografii (pełno błędów ortograficznych w „Kuligu)! — a tu chciano z niego na raz zrobić tłómacza. Pozwólcie, że przytoczę parę wyjątków, polecając je pilnéj uwadze czytelników. Początek jest taki: „Nic bardziéj pouczającego nie może być tak dla młodzieńca, jak i dojrzalszego wiekiem, jak bieg życia jakiegoś człowieka, w różnych odmianach przedstawiony. Zauważyłem to często i Wy mili czytelnicy to przyznacie; trzymam się jednakże tego zdania tym więcéj od czasu mego pobytu w Ostendzie w miesiącu sierpniu u mego dawnego przyjaciela kapitana okrętu Verstolka, który mi opisał życie pewnego człowieka znanego wszystkim mieszkańcom miasta morskiego pod nazwą Kuliga morskiego; gdyż chwile połączone, z tą nazwą nie wymazują się tak łatwo z pamięci, jeżeli się o nich choć raz jeden słyszało“. Następuje moralizowanie, które bodaj kto zrozumie: „W rzeczy saméj życie ludzkie z dwóch względów może być pouczające i jeżeli to jest życie dobrego, poczciwego człowieka przedstawione nam jako godne naśladowania, wzbudza w nas odwagę jakoby na głos Zbawiciela w piśmie świętem, kiedy tenże przy opowiadaniu czynu szlachetnego Samarytanina powiada: „Idźcie i czyńcie podobnie“; — lub też, jeżeli widzimy życie człowieka pogrążającego się w skutek lekkomyślności i zepsucia obyczajów coraz głębiéj w ciemnościach złego i w niém tonącego; natenczas przejmie nas wewnątrz wspomnienie to febrycznem drzeniem; przyznajemy, jak bliskim jest człowiek pokusy do złego i potępienia; uznajemy ztąd wynikające nieszczęśliwe konieczne następstwa, gdyż Pan Najwyższy jest świętym i sprawiedliwym sędzią“.

Co to za plątanina! Któż to rozumie! — Co powiedzieć o następnych zdaniach: „Przybywszy do miasta było mem pierwszem staraniem poszukać sobie pomieszkania. Wynalezienie go nie jest trudne, gdyż“ itd. — „Było to w téj porze dziennéj, gdy słońce zbliża się ku zachodnim brzegom widnokręgu, by w nim zatonąć“.— „Słońce było na samym zachodzie. Jeszcze brakło kilka minut do zanurzenia się jego w morze. Promienie podobne były do isker błyskawicznych, gdy przedzierając się przez ciemne chmury, blaskiem złotym je oświeciły“. Lecz na cóż więcéj jeszcze przytaczać? Nie już całe zdania, ale pojedyńcze wyrażenia przytaczamy: „Kapelusz na burzę“, „żmija trująca“, „pchania wiatru“, „piętnące się bałwany“, „z trwogą statki“, „oko i ucho zauważyło“, „woda pod brzuch nie dostaje“, „dźbło murawy“, „bojaźliwie brzmiący głos Kuligów morskich“, „jestem osobą w szerz i w dłuż nie źle wyrostą, i dla tego też nie mało ważę“, „króliki chowają się w mnogich liczbach, bałwany pogrążyły go w swym tonie“ itd. itd. — Nie podkreślaliśmy zdań i wyrazów fałszywych, gdyż zdaje nam się, że nie potrzeba na nie zwracać oka uważnego czytelnika. Już dawno nie zdarzyło nam się widzieć takiéj polszczyzny! Tłómaczenie to, da się chyba porównać z tłómaczeniami, które dawniéj wychodziły na Szlązku lub w Brodnicy, a które teraz już do rzadkości należą. Tego nie spodziewaliśmy się po *Przyjacielu*. Zdawało nam się, że przynajmniéj o czystość i poprawność języka dbać będzie. Jest to zresztą jednym z najpierwszych obowiązków każdego pisma, tém bardziéj pisma ludowego. Kto nie umie pisać po polsku, kto takiego barbarzyństwa się na mowie ojczystéj dopuszcza, niech przynajmniéj przez wzgląd na dobro swych czytelników przedsięweźmie sobie zbadać gruntownie zasady języka, którym chce przemawiać.

Zwróciliśmy uwagę wszystkich, których to dotyczy, na rzeczy podawane przez *Przyjaciela Ludu*, aby stali pilnie na straży czystości języka naszego, żeby podobnych grzechów bezkarnie i milczkiem nie przepuszczali. Przy sposobności pomówimy o innych jeszcze artykułach pisma chełmińskiego.

(Korresp.) **Z prowincyi.**

Ze skutków dochodzimy najłatwiéj przyczyny. Zamiłowanie do nauk, zmysł piękna, trzeźwość umysłu i siłę twórczą ducha jakiego kraju i narodu poznajemy najlepiéj z jego płodów, i utworów piśmiennych. Gdybyśmy tę zasadę w całéj surowości zastósować chcieli do naszych obydwóch a dość rozległych diecezyi, sąd wypadłby nie bardzo korzystny. A przecież jeśli gdzie, to tu właśnie powinno kwitnąć piśmiennictwo kościelne, a takie tylko mam obecnie na myśli. Bogaty zastęp kapłanów, o którego wzrost tak bardzo się starał i troszczył zgasły nasz Arcypasterz, musi koniecznie ukrywać w pośród siebie talenta i zdolności, które tylko zużyć potrzeba. Dzielnice naszę przyparte z pomiędzy innych siόstr prawie najbliżéj do Zachodu, do Niemiec, gdzie ruch w kościele jest niepospolity, mają przy ułatwionych stósunkach porę najdogodniejszą i najwięcéj sposobności czerpania, kształcenia i obznajmiania się z tém, co tam jest zdrowego i przyswajania sobie owoców, tamże już zdobytych. Położenie nieco znośniejsze od tego, w jakiém się znajdują diecezyje, zwłaszcza berłu rosyjskiemu podległe, jeśli nie popiera i nie przyczynia się, to przynajmniéj wprost nie tamuje rozwoju na polu czysto kościelném. Cała nawet przeszłość przemawia, aby tu właśnie ztąd jako z wspólnego ogniska rozchodziły się promienia oświaty i przedzierały się w najdalsze zakątki polskiego Kościoła. Archikatedra nasza, to Prymasów siedziba; to stary a wydatny w narodzie gród, uświęcony ważnemi wypadkami, opromieniony blaskiem ślicznych wspomnień z dawnych a lepszych czasów. Kiedyć jéj dziś nie jest daném przodkować w narodzie nadal po staremu radą, wpływem i powagą, to niechajże przynajmniéj przodkuje nauką i ubija szeroki gościniec na polu piśmiennictwa kościelnego. A przecież przytém wszystkiém dwa tylko widzisz u nas pisma kościelne: *Przegląd Poznański* i *Tygodnik Katolicki*. Czyż to nie wstyd, że nawet dwóch pism nie tylko podnieść na odpowiednie im wyżyny, ale i utrzymać, jak są, nie możemy. Trzy widzę zła, na które choruje nasze duchowieństwo i te też są przyczyną, że nasze piśmiennictwo kościelne ani w obecnym acz szczupłym zakresie nie dosyć bujnie rozkwita ani w nowe coraz szersze nie rozkłada się gałęzie. —

Jedna część duchowieństwa i to po największéj części starsza — niech mi to wolno będzie wypowiedzieć *sine ira et studio* — zbyt jest przezorną, lekliwą, za mało przedsiębiorczą. Nie da się to zaprzeczyć: starsi duchowni przy skromném życiu a znacznych dochodach mogli uzbierać nieco grosza. Za złe im tego nikt rozsądny nie bierze. Boć lepiéj umrzeć bez długów, zostawiwszy coś po sobie, aniżeli roztrwonić wszystko, umrzeć z długami i uczynić dobrodusznych wierzycieli nieszczęśliwymi. Dobrze być przy groszu, aby w czasach klęsk i potrzeb gwałtownych można na razie zdobyć się na szlachetne ofiary i okazać czyném zazdrosnem i złośliwemu światu, że w duchowieństwie cnota miłosierdzia i poświęcenia nigdy nie wymiera, i że ono przy całéj swéj oszczędności i wspaniałomyślném być umie. Dobrze jest zebrać sobie jaki taki zasób, ażeby w późne lata nie być nikomu ciężarem i wskazanym na samą tylko pensyją emeryta, która zaledwo na opłacenie doktora i lekarstw wystarczy. Dotąd to wszystko jeszcze dobrze. Ale mieć grosz a użyć grosza to wcale inna rzecz. Złożyć pieniądz bezczynnie w kaletę, lub obrócić go na cele nieodpowiednie, ubliżające godności kapłańskiéj, jest błędem wielkiéj nagany godnym. Stokroć lepiéj użyć go tam, gdzie datek będzie mógł nazywać się szlachetną ofiarą, aczkolwiek on dla dawcy bynajmniéj nie potrzebuje być straconym, ale obok chluby jeszcze i korzyści przynieść może. Panowie! wszelkie nauki, sztuki, arcydzieła nie mogą się wzmagać bez podstawy materyalnéj, i im wyżéj mają one się podnieść, tém pewniejszy muszą mieć grunt spodem. Pieniądz to błaha rzecz, a jednak bez niego i najświetniejsze dzieło się nie rozpocznie, nie ostoi ani do skutku przyjdzie — on stanowi, wiemy to wszyscy dobrze — podstawę materyalną wszelkiego przedsiębiorstwa. Że nasze piśmiennictwo tyle jeszcze pozostawia do życzenia, to właśnie dla tego, że mu braknie rzekoméj podstawy. W tém pierwsza leży przyczyna złego. U nas nie łatwo kto może się odważyć na założenie jakiego czasopisma, bo zkądże wziąść środki na początek, czém pokryć pierwsze a niezbędne wykłady? Smutne doświadczenie uczy, że nie jedna myśl rozbiła się o ten niedostatek. Wydawca u nas ma sam pokonać wszystkie zapory, zwalczyć trudność, ma się wystawiać po bohatersku na prześladowania od swoich i nieswoich, ma się zaprządz do pracy ze zrzeczeniem się spokoju i wypoczynku, ma zamówić sobie i opłacić najzdolniejsze pióra, ma wytężyć wszystkie siły, rozwinąć całą energią, stworzyć coś doskonałego i od razu swe pismo na takiéj postawić wysokości, iżby zrównało najdoskonalszym tego rodzaju pismom za granicą, a nikt nie pomyśli o tém, że go w tém trzeba poprzeć, że mu należy dostarczyć środków materyalnych po temu. Wysokie to są i piękne wymagania; szkoda tylko, że z temi wymaganiami nie idą w parze i wysokie ofiary. Nasze dotychczasowe czasopisma mało znajdowały poparcia, i tylko szlachetnemi stratami nakładców się utrzymały. Możnaż więc żądać, aby się wzmagał postęp, aby literatura kościelna bogaciła się o płody, talent nie przysypiał, kiedy każdy krok na téj drodze tak drogo trzeba okupywać? Dla téj saméj przyczyny zamierają wszelkie inne prace w samym zarodzie. Zaczęto odbijać Skargę na nowo. Śliczna to była myśl. Dla braku funduszów całe to znakomite przedsiębiorstwo stanęło jeszcze nie na połowie drogi, i ledwo kilka poszytów Żywotów Świętych oddrukować zdołało. Dziś czeka ono na lepsze czasy. Czyżby to nie było lepiéj, ażeby z uciułanego grosza kościelnego coś, choć cząstka poszła na wy-

dawnictwo starych zabytków i rzadkich dziś już pomników literatury naszéj, aniżeli wprost do kieszeni zawsze chciwéj a częstokroć tak bezczelnéj rodziny, iż taż przy niedość jeszcze dobrze zastygłych zwłokach swego dobrodzieja swobodnie zapija, o puściznę się wadzi i z ręku nawzajem wydziera? Nasz stary Birkowski, Skarga, Młodzianowski i cały poczet kosztownych dzieł ascetycznych i innych długo jeszcze przy takim stanie rzeczy zalegać zakątki i półki kościelne, za nim je z ukrycia wydobędą, z pyłu otrzepią i w czystszéj formie z druku nowszemu ukażą pokoleniu. Śliczny przykład dała nam w nowszych czasach Francyja. Bolesną to musiało być rzeczą, iż z Paryża, stolicy całkiem katolickiego narodu, tyle na świat cały rozlewało się pism bezecnych i gorszących. Czuli to dobrze sami katolicy francuscy. Aby zatrzeć plamę a wpływ zgubny zwichnąć, ludzie dobrze myślący rzucili myśl wydania wszystkich Ojców kościelnych, których dzieła stawały się coraz rzadsze. Było to przedsięwzięcie wielkie i chwalebne, ale trudne. Nie dano się jednak ustraszyć, podano sobie ręce, zebrano fundusze i wnet nasi Augustini, Tomasze, Bernardzi powstali zmartwych w lepsze przyodziani ciało i rozsypali się na świat w licznych exemplarzach, by bronić starego grodu kościelnego swą nauką i powagą. Obok zaszczytu szacowny nakładca Migne ze swymi współtowarzyszami odniósł i korzyści znaczne materyalne. Czyżby to i u nas nie mogło przyjść coś podobnego do skutku, choć na mały rozmiar; czyżby nie warto zrzucić nieco grosza na wydobycie z pleśni Ojców naszego polskiego Kościoła, zwłaszcza, że o te skarby prawdziwie rozbijać się dziś trzeba i drogo w antykwarniach opłacać?

Druga część duchowieństwa, młodsza, wpada w przeciwny zupełnie błąd. Za nadto jest rozrzutną. Wychowana i zarażona nie mało duchem tegoczesnym, który tyle ma wymagań, tyle niesie ze sobą potrzeb, czuje ona i ma więcéj wydatków, aniżeli je swemi środkami zaspokoić może. Młody ksiądz z małym wyjątkiem musi mieć koniecznie piękne meble, drogie zwierciadła, musi odbywać dalekie przejazdki i podróże, musi rozmaitemi obłożyć się wygodkami. A to wszystko wiele kosztuje. Same cygara i cały przyrząd do nich nie małą stanowią wyrwę w budżecie. Mnóstwo pudeł, pudełeczek, nożyków, gilotyn, puszek, kałamażyków i innych drobiazgów, ze smakiem porozrzucanych, zalega misterne stoliki — wygląda to jak małe muzeum rozmaitości. Liche prebendy, małe pensyjki ledwo mogą na to wszystko starczyć. Na pisma, na dzieła mało co albo nic nie zostanie. Nie gniewajcie się na mnie młodzi Bracia za tę nieco cierpką prawdę — i mnie ona dotyczy, ja wam zupełnie podobny, rodzoniuteńki Brat w Chrystusie nowszego kroju.

Trzecią wadą naszego duchowieństwa jest, wyrażając się jak najłagodniéj, ta słodka bezczynność, gnusność, która się wiecznie skarży, że czasu nie ma i wymawia od pracy, że zbyt ma do pracy. Ileż to jest kapłanów hojnie od Boga wyposażonych, którzy swój talent zakopują bez pożytku. Cała ich umysłowa praca jest: napisać i powiedzieć kazanie, do czego przecież wiele nie potrzebują czasu. Sobota do tego nie raz im wystarcza. A reszta drogiego czasu ginie na niepotrzebnych odwiedzinach, przy zielonym stoliku, na nic nieznaczących pogadankach lub czytaniu lekkiego jakiego pisemka. Ale skarg za to wiele, że *Tygodnik* słabe ma artykuły, późne wiadomości, niepotrzebne drobnostki. Właśnie ci najwięcéj się skarżą, którzy najmniéj pracują. Jeśli liche ci się widzą rozprawy w *Tygodniku*, napisz lepsze! Ot zabierz się do pracy, wyproś nudnych gości, ogranicz liczbę odwiedzin, zamknij się w twéj celce, przeszukaj stare papiery i dokumenta, które na poddaszu gdzie na pastwę molom i zgniliźnie są porzucone i napisz co o twym kościołku, będzie to kosztowny przyczynek do historyi kościoła naszego. A jeśli do tego chęci nie czujesz lub materyjału nie masz, to obierz sobie jaki przedmiot z dogmatyki, filozofii, z moralnéj z exegezyi, przedewszystkiém z téj ostatniéj, która u nas prawdziwie odłogiem leży, choć tylu promowowanych jest exegetów; a z pewneścią *Tygodnik* się zaraz podniesie. To jest jedyny sposób, w jaki można złemu zaradzić. Krzykiem jeszcze się nic dobrego nie stało na świecie. Pismo nie może być dobrém, jeśli nie będzie miało dobrych i dostateczną liczbę współpracowików. *Tygodnikowi* potrzeba tego tém bardziéj, iż jego wydawca, zarzucony rozliczną pracą, rozstrzeliwać musi swe siły w rozmaite kierunki. To prawdziwie wstyd, że u nas tak mało chwyta się pióra. Zwróćcie oczy na Niemcy! Co oni nawydają, napiszą. Z pewnością nie wszystko co się tam drukuje, jest dobre i doskonałe. Są między tą całą rzeszą pism bardzo słabe nieraz utwory. Jednakże to wszystko świadczy o nich korzystnie. Aczkolwiek nie zawsze i wszędzie widać wielki talent, za to wszędzie i zawsze widać wielką pilność, mozolną pracę i ruch. U nas z pewnością nie zbywa na zdolnościach, tylko na pilności. Nie dziw więc, że pisma, które wystąpiły na widownią, przy takiém położeniu rzeczy nie tylko się nie wzmagają, ale ledwo ostać się mogą. A przecież tego, co się u nas pisze, jest jeszcze bardzo mało i wcale to nie daje pochlebnego świadectwa o tym postępie i wygórowanéj nauce, do jakiéj sobie nasze duchowieństwo w obec braci, w gorszych postawionych stósunkach, słusznie czy niesłusznie rości. To za mało na własne nasze potrzeby. Bardzo wielki nasamprzód daje się u nas czuć brak czasopisma kaznodziejskiego. *Tygodnik* nie może wyłącznie dla kazań otwierać swych łamów. Ma on wiele innych spraw poważniejszéj treści. To należy do czasopisma, któreby li tylko to pole uprawiało. Niemcy mają wiele tego rodzaju pism jak np. *Filoteę*, *Sion*, *Hedwigsblatt* itd., u nas nie masz ani jednego. A przecież kapłanowi zwłaszcza młodemu potrzeba wzorów. Nie dziw więc, że nie mając ani znając swoich, kupuje sobie za wielkie nie raz pieniądze obce i duchem i językiem. Tymczasem my wcale nie potrzebnie na tę podwójną stratę grosza i języka się narażamy. Nasz kościół jest bardzo bogaty w zabytki kaznodziejskie, któreby same na długo starczyć mogły. — Oprócz Młodzianowskiego, Birkowskiego, Skargi, który zawsze pozostanie arcydziełem i mistrzem, mamy tysiące pomniejszych kazań i mów starych, które wiele mają myśli zdrowych. Gdyby one były wydobyte ze zapomnienia, obrobione należycie, zastósowane do ducha czasu, wzbogacone świeżemi myślami, coby to były za śliczne wzory i kosztowny materyał! Na poparcie mego zdania przytaczam wyjmek z mowy pogrzebowéj jednego dziś zupełnie nieznanego a nawet w swoim czasie nie zbyt głośnego kaznodziei *).

Po wielu cytatach z Horaciusza, Tacita, Seleuka i innych, z czém się lubili popisywać starzy, autór przychodzi na to zdanie, że ostre ćwiczenie w młodych leciech dodaje hartu, miękość zaś wielce człowiekowi szkodzi. Ztąd mówi:

„O jak się to wielom przytrafia pieszczono chowanym domatorkom, co się temuż Dawidowi na początku imprez jego wojennych przydało. Kiedy się Dawid ofiarował Saulowi pojedynek z Goliatem odprawić, Saul go w kirys swój ubrał. *Imposuit galeam aeream super caput ejus et vestivit eum lorica.* Ustrojony tak Dawid, pocznie próbować, jeśli mu będzie ładem, aż spróbowawszy do Króla przyjdzie i rzecze: *Non possum sic incedere, quia non habeo usum.* Miłościwy Królu nie umiem zbrojno i chodzić, nie tylko by się w zbroi bić, bo nie mam zwyczaju. *Et deposuit ea et talit baculum suum, quem semper habebat in manibus.* I złożywszy kirys, odpasawszy miecz, porzuciwszy kopią, wziął swoje statki i kij, który zwykł w ręku nosić. Ta starozakonna historyja, któréj my jednak i teraz częstokroć się napatrzymy. Wyprawią rodzicy pana młodego do wojska: wybierze się jak na zaloty strojno: w ciągnieniu z animuszem się popisuje i męstwo swoje nad ubogimi pokazuje chłopkami, do komor ich jak do fortec szturmując: aż kiedy do potrzeby, sobole złożywszy, zbroję na się wdziać przyjdzie, aż ciężko, aż go uciska, aż się kręci. *Non habeo usum.* Zwyczaju nie masz. Stanie w szeregu, aż mu się drzewce od strachu chwieje, uderzą w trąby do potrzeby, aż mu kolana jak w domu po muzyce skaczą: a kiedy do nieprzyjaciela poskoczyć każą, aż on mniemając, że to w taniec trzeba, zakręciwszy się trocha po polu jak po izbie, odwrót ku domowi czyni. Czemuż to? *Non habeo usum.* Zwyczaju nie masz. Kiedyby się był w rycerskich dziełach za młodu ćwiczył, pewnieby był męstwo swe i w potrzebie pokazał.“ —

Takich i daleko lepszych ustępów wiele można znaleść. Czasopismo kaznodziejskie znalazłoby już gotowy materyał i w łatwy sposób bez zbytecznego silenia się na oryginalne pomysły mogłoby zaspokoić gwałtowną potrzebę swojskich, rodowitych, do ducha i położenia przystających wzorów Słowa Bożego. Zdałoby się dla nas także i pismo pastoralne. To druga potrzeba. Każda nieomal diecezyja w Niemczech ma swoje osobne pismo pastoralne, w którém umieszczane bywają okólniki, rozporządzenia władz duchownych i świeckich, o ile one Kościoła dotyczą, rozstrząsane bywają w sposób obszerniejszy, aniżeli to w kompendiach być może, przypadki i kwestyje, stósunkami miejscowemi wywołane i tym podobne inne szczegóły. Żaden kapłan nie wychodzi do winnicy pańskiéj z tak obszernym już zasobem, z tak wszechstronnym zapasem wiadomości, iżby w każdym przypadku mógł sam sobie poradzić. Zaprawdę wydarzają się w praktyce rzeczy, o których i filozofom się nie marzyło. I gdzież wtedy zasięgnąć rady, jak roztrzygać bez szkody i naruszenia własnego i cudzego sumienia? Na to jest pismo pastoralne. Tam się ślą pytania, z tamtąd odbierają się odpowiedzi, przyczém ta jest korzyść, iż niejeden, nie sam tylko interesowany, ale się jednocześnie wielu uczy i w potrzebne na przyszłość zaopatruje wskazówki. A cóż powiedzieć o rubrum, o ritusie, który sią co kościół to inaczéj praktykuje? Prawda, że co kościół to inny zwyczaj, ale ileż to na rachunek miejscowego zwyczaju dzieje się nadużyć? Kapłan nie znając dostatecznie przepisów i orzeczeń kościelnych, w téj mierze pokrywa swą niewiadomość wymówką, że to taki miejscowy zwyczaj. Czasopismo pastoralne nie jeden

*) Mowa pogrzeb. na Mikołaja z Olexowa Gniewosza przez Alexandra a Jezu Kraków 1650.

taki błąd i nadużycie zdołałoby znieść, podając obszerną naukę, jak w danych razach postępować należy. Poparte powagą Władzy dawałoby ono wszystkim jednakie wskazówki i byłoby normą, którejby się każdy śmiało trzymać mógł.

Temi dwoma więc czasopismami zaspokojone byłyby przynajmniéj gwałtowne potrzeby nasze a przy nich i Tygodnikowi byłoby lżéj. Dziś przeciążony on jest pracą. Będąc jedyném nieomal czasopismem kościelném, musi się on wszystkiém zajmowac, na wszystkie przerzucać pola, obce nawet diecezyje uwzględniać, z wszystkiego dawać po trochu swym rozmaitego smaku czytelnikom, i ztąd pochodzi, iż nie wszystkim żądaniom zadość uczynić może. Trudno to wszystkim we wszystkiém dogodzić. Młodsze siostry ujęłyby mu tylko pracy, zostawując mu jeszcze bardzo szeroką dziedzinę dogmatyki, filozofii exegezy i polemiki. Wypłynąłby on wtedy ze za chmur, które go tylko dziś zaciemniają i zająłby jako starsze i poważne pismo między drugiemi pierwsze miejsce. Tak się dzieje u sąsiadów — czyżby to nie było lepiéj naśladować ich w tém i przenieść to dobre do siebie, aniżeli wiele wygadywać, do dzieła się nie wziąść i wiecznie obcemi posługiwać się rzeczami. Ofiar trzeba i pracy, a wszystko to i u nas być może.

(Koresp.) **Górka duchowna** 10go Września 1865 r.

10go b. mca. skończył się tu wielki odpust doroczny Matki Boskiéj Pocieszenia, który się rozpoczął nieszporami w Sobotę 2go Września; trwał więc całe ośm dni. Pomimo słoty i wichrów w pierwszych trzech dniach wiele się ludu zebrało, tak, iż codzień do 10ciu księży musiało nocować w Górce, aby módz wysłuchać lud, który już o świcie oblegał kościołek, a wielu całą noc czuwało na modlitwach i nuceniu pieśni. Dla tego Czcigodny ksiądz Proboszcz miejscowy już o 4téj rano odmawiał z ambony z ludem pacierze poranne, dołączając do tego przeszło półgodzinną naukę O 7méj godzinie bywała nauka całogodzinna, o 9téj główna wotywa z kazaniem niemieckiém dla katolików licznie z wiosek i miasteczek zgromadzonych; o 10½ ks. Proboszcz miejscowy przyjmował do Bractwa Paskowego, przyczém miewał odpowiednią naukę. O godzinie 11½ wychodziła summa w assystencyi dyakona i subdyakona, w czasie któréj bywało kazanie na cmentarzu, bo nie tylko kościółek, ale cały cmentarz bywał ludem zatkany O 3ciéj po południu bywała osobna nauka dla żebraków, licznie tu zbiegłych, a pospolicie zupełnie po odpustach zaniedbanych; o godzinie 4téj nieszpory z kazaniem, a nareszcie o 7½ wieczorem ks. Proboszcz miejscowy odmawiał z ambony modlitwy wieczorne z rozmyślaniem i rachunkiem sumienia. Prócz tego bywała codziennie nauka przy nadejściu i odchodzeniu kompanii. Tak bywało codzień z małym tylko wyjątkiem kazania niemieckiego, jeżeli Niemców nie było. W niedzielę 10go Września po nieszporach była uroczysta konkluzya odpustu: wedle starego po O. O. Benedyktynach zwyczaju, wszyscy księża wystąpili na procesyi w złocistych kapach, umyślnie na to mozolnie przez JMKs. Proboszcza sprawionych. Zrobiono stacyę z Najświętszym Sakramentem w kaplicy Matki Boskiéj, gdzie po odśpiewaniu *Salvum fac*, odśpiewano prześliczną Litanię o Matce Boskiéj pocieszenia, ułożoną ze słów Ojców ś.ś., poczém przy zaintonowaniu *Tantum ergo* odprowadzono Najświętszy Sakrament do wielkiego ołtarza, i odśpiewano Suplikacye. Nabożeństwa było wiele, bo od 5téj rano aż do Summy nieprzerwanie sprawowała się Największa Ofiara, tak, iż ten szczupły kościołek Górecki w jeden ołtarz się zamienił i w przybytek Pański, napełniony chwałą Bożą i Majestatem. Z drugiéj strony w około kościoła i w kościele od świtu do nocy spowiadały się dusze bez przerwy, tak iż ten cały kościołek przedstawiał się jako jeden konfessyonał i jako źródło, do którego dusze z różnych stron zbiegały się po oczyszczenie i nakarmienie się Ciałem i Słowem Bożém. 150 kapłanów pracowało w ciągu tego odpustu, to też owoce były wielkie: Do Komunii świętéj przystąpiło przeszło 8 tysięcy osób, do Bractwa Paskowego zapisało się 200 kilkunastu. A więc lud wierny z wiosek i z miasteczek nie z ciekawości ani dla zwyczaju zbiega się na ten skromny pagórek, bo, oprócz cudownego obrazu Matki Boskiéj, nic tu ciekawego nie znajduje dla siebie. Owszem kościołek skromny i tak szczupły, że ani 4ta część pomieścić się w nim nie może; wygód także żadnych mieć nie może, bo nawet noclegu odpowiedniego znaleść nie mają, ani pożywienia, więc tyko interes czysto duchowy zciągnąć go tu może, i dla tego widząc to wszystko, co i jak się tu dzieje, koniecznie przyznać trzeba, że Bóg upodobał sobie to miejsce skromniutkie, że tylko On sam sprowadza te gromady ludu, aby nań zlać w obfitości łaski Swoje przez Ręce Matki Najświętszéj. I w tém widoczna nadzwyczajna łaska Boska, że jeden ksiądz przy mierném beneficium, bez żadnych na takie ogromne wydatki funduszów, zdoła udźwignąć ten ciężar. To wszystko jasno dowodzi, że ten punkcik ziemi naszéj wybrał sobie Bóg, który w najdrobniejszych rzeczach największym się pokazuje. *In minimis maximus.*

(Kor.) **Z Krotoszyńskiego** 1865.

Cywilizacya wieku XIX i duch spekulatywny wnika coraz więcéj w nasz wiejski polski ludek. — Na dowód przytoczę przykład, który tu w okolicy się wydarzył: — Przybyła karosela do małego miasteczka D., wabiła bębnem, katrynką, konikami drewnianemi mięszkańców do jeżdżenia i przepędzania w ten sposób poobiedniego czasu Niedzieli. Gospodarz jeden z pobliskiéj wsi S. upodobał sobie tę karoselę do tego stopnia, że przedał gospodarstwo, ziemię po swych dziadach, a kupił onę karoselę za Tal. 600. i dziś na waspana się przestroiwszy, mniema, że bez pracy, bębniąc i jeżdżąc na drewnianych konikach, zbije majątek i na wielkiego wyjdzie człowieka. — Śmieszny ale smutny ten przykład, dla tego kochanemu *Tygodnikowi* podaję, ażeby zwrócić uwagę na potrzebę coraz większego rozgałężania czytelni parafialnych, które nic nie kosztuję, bo Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, darmo kapłanom książeczki na parafie przysyła. Taka czytelnia wypełniając czas poobiedni Niedzielny i Świętny, odwodzi od karczmy i usuwa niejedno złe, które w skutek zbytku czasu po parafiach się wydarza. Na książeczkach dobrych nam nie zbywa, a mamy nawet wyborne dla naszego ludu. Co za doskonała jest powieść dopiero co wyszła nakładem X. Bażyńskiego *Szkaplerz Wiarusa?* Jedyna to w swoim rodzaju książeczka! Ona to właśnie niniejsze uwagi mi nasunęła, bo dotykając najistotniejszych potrzeb ludu naszego, pisze doń prosto, bez jakiegoś z wyższych sfer się zniżania. Powszechnie ludowe nasze oryginalne książeczki tém grzeszą, że uważają lud jako dziecko. Oj nie prawda to — jest on rozsądny i może nieraz rozsądniejszy od takiego powieściopisarza. — Według mego zdania po *Ojcze nasz* najwyborniejszy jest *Szkaplerz Wiarusa* i wart być rozpowszechniony jak najbardziéj.

Niemniéj ucieszyliśmy się wybornemu obrazkowi św. Józefata Kuncewicza, także nakładem X. Bażyńskiego wydanemu. Wydawnictwo to gorliwie służy dobru naszemu. — Zresztą w naszéj okolicy same odpusty, w których kapłani najgorliwiéj wspólnie sobie dopomagają.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rosya. 1. Hrabia Montalembert znalazł wielbicieli nawet tam, gdzie ich się najmniéj mógł był spodziewać. Dziennik rosyjski, *Gołos*, tak się o nim wyraża:

„Prace hr. Montalembert są znane. Nie wiem, czyby się znalazło w naszéj epoce i w Europie pióro zdolniejsze, styl wznioślejszy, język szlachetniejszy i czystszy. A pióro to i język nigdy nie służyły sprawie niskiéj i złéj, nieszlachetnéj i szkodliwéj. Hr. Montalembert jest osobistością, którą Francya słusznie się szczyci, któréj inne kraje pozazdrościć jéj mogą, nawet Anglia, tak bogata w tym względzie. Ci, którzy go bliżéj znają, twierdzą, że z odwagą cywilną łączy on w życiu domowém ludzkość i przystępność. . . Nigdy nie odezwał się głos hr. Montalembert, by chwalić siłę, potęgę, samowolę, chociażby miała pozory arcyliberalne. Hr. Montalembert miłuje szczerze, prawdziwie i roztropnie prawdę, sprawiedliwość, wolność, prawa i ojczyznę swoją. Umyślnie stawiam ojczyznę na miejscu ostatniém, bo to, com przed nią wyliczył, przewyższa ją swą wartością. Zaiste! przed ojczyzną stoi wolność, prawda, sprawiedliwość i prawo, ponieważ bez nich, bez tych nigdy nieprzedawnionych przywilejów człowieka, ojczyzna nie ma rzeczywistego znaczenia; tam, gdzie one są nieznane albo wzgardzone, nie tylko nie masz prawdziwéj miłości ojczyzny, ale nawet żadnego jasnego o niéj wyobrażenia.

Skoro tylko kwestya jaka poruszy ludzi szlachetnych we Francyi albo w Europie, hr. Montalembert nie może się powstrzymać, by nie wyrazić swego zdania; a zdanie to zawsze jest szlachetne. Okazuje on swą sympatyą nad każdą niedolą, nad każdem nieszczęściem. Sądy zaś jego i zdania mają zawsze swe źródło w tém, co jest wzniosłem i szlachetnem w człowieku. Nie mógł pozostać obojętnym w obec kwestyi amerykańskiéj. Broszura jego pod tytułem: *Zwycięstwa Północy* zawiera wiele wzniosłych i wybornych idei. Trudnoby ją było przetłómaczyć na rosyjskie. Nie pochodzi to bynajmniéj z ubóstwa naszego języka. Dzięki Bogu, język nasz jest jednym z najbogatszych, z najdzwięczniejszych i z najwyrazistszych, jakie tylko istnieją. Wszystko mozna wyrazić w naszym języku; — trudność zachodzi tylko w sztuce władania nim. By przetłómaczyć dzieła mistrza, — a hr. Montalembert jest mistrzem wielkim w sztuce władania językiem i piórem — trzeba sam mieć styl wyrobiony, a w tym względzie uznaję mą inkompetencyą. Prócz tego każdy język ma ducha sobie tylko właściwego; każdy styl ma swój wdzięk, który trudno naśladować; każda metoda ma swą oryginalność. Wszystkie te własności uwydatniają się w dziełach hr. Montalembert. Nawet

broszury jego nie są podobne do innych pism tego rodzaju. Zwyczajnie broszura jest albo pamfletem, albo artykułem dziennikarskim naprędce skreślonym z większą lub mniejszą prawdziwością i przekonaniem. Broszury zaś hr. Montalembert są wszystkie gruntownemi rozprawami, albo raczéj poematami wzniosłemi, z liczby tych, których wartości wiek nasz prozaiczny i kupiecki należycie pojąć i ocenić nie jest zdolen.

Nie zatarło się jeszcze wrażenie, jakie wywołała jego broszura, zaczynająca się od wyrazów: „Kiedy okręt ginie, cała załoga woła o ratunek". . . . (*Naród w żałobie*). Rozprawa jego o Ameryce nie jest wprawdzie tak wzniosła i energiczna, mniéj może ma rzeczy porywających, ale równie szlachetna i gruntowna. Styl hr. Montalembert jest wzniosły i czysty, jak on sam jest wzniosły i czysty, jak są wzniosłe i czyste jego zasady". —

2. Dziennik rosyjski *Gołos* zamieszcza następujący artykuł:

„W ostatnich czasach Rosya powiększyła się niezmiernie od strony wschodu; jest teraz pod berłem rosyjskiem więcéj pogan, niż ich było za czasów pierwszych apostołów, którzy przodków naszych nawrócili. Tymczasem nauka Chrystusa P., z któréj jedynie prawdziwa wypływa oświata, mało czyni postępów pomiędzy naszymi współobywatelami, którzy żyją w grubych jeszcze ciemnościach poganizmu. Wykazuje się ze sprawozdań naszéj Kompanii Amerykańskiéj, że naszym misyonarzom nie udało się dotychczas, od pół wieku począwszy, by mieszkańców tych okolic nawrócić do wiary Chrystusowéj, lubo ci mało okazują przywiązania do swéj dawnéj religii i często wcale żadnéj nie mają.

Na Sybirze chrystyanizm nie rozszerza się wcale, lubo istnieją tam dwie misye w Altai i w Baikal. Pierwsza obejmuje południową część kraju; założona została r. 1830 przez archimandrytę Makarego, który w 14 latach nawrócił jedynie 700 pogan. Następcy jego nie byli szczęśliwszymi; liczą tam obecnie 5000 chrześcian, lecz większa część z nich należy tylko z imienia do chrystyanizmu.

Sytuacya drugiéj misyi nad jeziorem Baïkal nie znajduje się także w stanie kwitnącym, lubo założona została już w 17 wieku tj. od przyłączenia tych krajów do Rosyi. Zdaje się, że w początku chrystyanizm z łatwością się tu rozszerzał; lecz od połowy ostatniego stólecia prace misyonarzy żadnych zgoła nie przyniosły korzyści. W roku 1821 czyniono wiele zabiegów, lecz bez pomyślnych skutków. W roku 1861 utworzono biskupstwo osobne, ale apostołowanie biskupa tyle zdaje się przynosić korzyści, co i zwyczajnych popów. Po za granicami państwa rosyjskiego prawosławie ogłaszane bywa jedynie w Chinach; lecz wiadomo, że misya nasza w Pekinie, która nas tyle kosztowała pieniędzy, żadnéj nie przynosi korzyści ani prawosławiu, ani Rosyi."

3. Generał Kaufman, pisze korespondent do *Journal de Bruxelles* pragnie przewyższyć jeszcze Murawiewa, w gorliwości o prawosławie, co nie bardzo zgadza się z jego nazwiskiem i pochodzeniem niemieckiem. Lubi on prawić mowy i jest w rozpaczy, że dzienniki nie mówią wiele o nim. Chętnie chciałby się wsławić w Moskwie przez powieszenie jakiego buntowszczyka, lecz na nieszczęście nigdzie z nie znajduje ani cienia oporu. Aby zmoskwiczyć Litwę, budują teraz Moskale na gwałt cerkwie i karczmy, a częstokroć zdarza się, że gościńce zostają pod zarządem popów; cerkwie są wprawdzie próżne, za to karczmy tém większą cieszą się frekwencyą. Roku przeszłego skonstatowano *urzędowo*, że 6000 ludzi umarło jedynie przez pijaństwo (epidemią, która tyle ofiar porywała niedawno w Petersburgu, przypisywano pijaństwu). Towarzystwo właścicieli ziemskich zajmowało się niedawno tą kwestyą i wyłuszczyło ciekawe pod tym względem szczegóły. Hr. Puszkin miał dobra, składające się z 36 wsi, gdzie w przeciągu lat 50 nie było ani jednéj karczmy. W jednym roku wybudowano tamże 46 gościnców, a na 15,000 rubli, które włościanie mieli opłacić, dali jedynie 2000. Jest u nas obecnie wedle urzędowych obrachunków 300,000 szynków, gdzie jedynie wódkę sprzedają, a przeszło 1 milion ludzi zajmuje się wyłącznie tą gałęzią handlu. W roku 1856 było w Rosyi 85,000 dystylacyi; dziś jest ich 300,000. (Kupcy, handlerze zboża powiadają, że na gorzałkę dziś przepędza się dwa razy więcéj, niż przed trzema laty przed zniesieniem monopolu na wódkę. W jednym bohonodzkim powiecie wychodzi dziś jedynie na wódkę 800,000 czewerti, w kolomneńskim górą 600,000. Taka masa zboża poświęcona jest jedynie na przepicie!). Jest to argumentem bardzo wiele znaczącym naprzeciwko religii, która przywłaszcza sobie arbitralnie nazwę prawosławnéj; popi, jest to fakt niezaprzeczony, żadnego nie używają środka, by lud odzwyczaić od tego występku, a nawet w tym względzie dają często ze siebie przykład najgorszy.— Na 100 popów wiejskich 90 niżéj stoi pod względem moralnym, niż najgorsi z ich parafian.

Aby być sprawiedliwym, winienem przytoczyć, że po wielkich miastach jest lepiéj w tym względzie. W Moskwie znajduje się jeden bardzo znakomity duchowny, niejaki Sergwiewski, który przetłómaczył na język rosyjski *Medytacye* Guizota i *Żywot wieczny*, napisany przez p. Naville. Do Petersburga zaś, zdaje się, przybędzie z Paryża Wasilew, który pragnie dla tego wrócić do kraju, by wydać swe córki za mąż. Kapelani, którzy w obczyznie funkcye swe wypełniają, mają dochody bardzo znaczne; w Paryżu wynoszą dla jednego najmniéj 12,000 franków, a jeszcze dwa razy tyle mają za pogrzeby i za *Te Deum*. Każdy dyak ma 1000 rubli dochodu. Nie wstrzymuje to ich bynajmniéj od powstawania na bogactwa katolickiego duchowieństwa, które tak bardzo wzmagają się, iż, jak czytałem w *Przeglądzie Prawosławnym*, jest niebezpieczeństwo dla Francyi, aby za 25 lat połowa kraju nie należała do klasztorów. Nie wiem, na czém rachunek ten się opiera; ale tego jedynie najwięcéj się obawiam, by w 50 latach, jeżeli to tak daléj pójdzie, Rosya nie stała się pogańską. Nihilizm coraz więcéj w chodzi u nas w modę. Dnia pewnego we wagonie dwu nihilistów w obec jednego kapłana w podeszłym wieku, rozprawiało z sobą, przytaczając rozmaite absurda. Nakoniec jeden z nich zwraca się do duchownego, mówiąc: „mój ojcze! nie wierzę ja w waszego Boga, bo nie wierzę zgoła w nic, czegobym nie widział. Wedle téj saméj logiki, odpowiedział kapłan, nie wierzę i ja, mój panie, w wasz rozum, bo go także nie widzę!"

Madagaskar. Misya katolicka czyni w tym kraju znakomite postępy; coraz bardziéj powiększa się liczba nowochrzconych chrześcijan. Wielka jedna wieś przy Tananarive zażądała misyonarzy; na nieszczęście, dla braku księży nie można było temu zadosyć uczynić. Ośmioro ze 16 dzieci pierwszego ministra Rainilaiarivony otrzymało chrzest św; prawdopodobny następca tronu królowéj Roshéryny, książę Ravahiry, jest w kolegium OO. Jezuitów; dotychczas nie jest jeszcze ochrzcony. Wzrost ten Kościoła jest widocznie dziełem Ducha św, bo misya pozbawiona jest wszelkiéj pomocy ludzkiéj. — Metodyści anglikańscy prowadzą daléj swe dzieło, czyli raczéj swe intrygi. Lubo mają wiele pieniędzy, wpływ ich widocznie się umniejsza. Ellis popełnił wiele niedorzeczności, które go całkiém pozbawiły wpływu na ludność. Co więcéj: obecnie utracił on także jeden z najdzielniejszych środków swego apostołowania: aby utrwalić misye Metodystów po wsiach, postarał się on o to, aby przyjęli na siebie ten obowiązek naczelnicy wojskowi w tych miejscowościach, którzy dla tego zwali się *apostoli*, lubo ich wcale nie zobowiązywano, by wydalili liczne konkubiny, które trzymali przy sobie. Tym sposobem zapewniono misyi bardzo silną podporę, podchlebiając próżnościnaczelników.

Rainilaiarivony, który wie bardzo dobrze, jak bardzo Ellis jest mu nienawistnym chce obecnie zakazać naczelnikom, by nie przyjmowali żadnych obowiązków od misyonarzy; oczekuje przy tém jedynie zupełnego uregulowania kwestyi i indemnizacyjnéj. Skoro tylko to uczyni, będzie to ciosem śmiertelnym dla Metodystów.

Misyonarze protestanccy chcą obecnie w Taunravive wybudować wspaniały kościół. Już rozpoczęto prace przedwstępne. Nie powstrzma to bynajmniéj tryumfu misyi katolickiéj, która jedynie w Bogu nadzieję swą pokłada przeciwko intrygom i bogactwom Metodystów.

Towarzystwo Jezusowe poniosło stratę wielką przez śmierć dwóch swych członków w Madagascar, O. Coulou i O. Ferreti. Zasnęli w Panu spokojnie, by modlić się za dzieło, na które łożyli tyle starań tu na ziemi (*Le Monde*).

Wydawnictwo Tygodnika katolickiego

zwraca uwagę Czytelników, że z dzisiejszym numerem kończy się trzecie ćwierćrocze bieżącego rocznika, dla wielu czytelników następuje czas nowéj przedpłaty. Ponawiamy prożbę o rychłe zapisy na pocztach, lub dla mieszkających za granicami Prus wprost u wydawnictwa przy dołączeniu przedpłaty. Przedpłata na pocztach w Prusiech wynosi 1 Talar ćwierćrocznie; w Austryi 2 Złote reńskie wagi austryackiéj, bez względu na zmianę kursu papierów tamecznych.

Grodzisk, dnia 29. Września 1865.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku w Komisie Emila Thyma w Grodzisku.